Nr. 64. Kraków, Czwartek 6 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Nowa era.

I.

Z żywem zadowoleniem przyklasnęliśmy niedawno słowom młodego władcy Niemiec, gdy ten z wysokości tronu zapowiedział zwołanie międzynarodowej konferencji, mającej się zająć polepszeniem ciężkiej doli klasy robotniczej. I tak samo jak my, rozradowały się organy całej prasy europejskiej, nikt bowiem z trzeźwiej na życie patrzących, nie tai tego przed sobą, że na świecie nie wszyscy są równo szczęśliwi, a łzy owych tłumów, które swoją pracą życie nam uprzyjemniają, powinny być obtarte.

Ale jak zawsze, tak i tym razem, po chwili zapału nastąpiło otrzeźwienie; po entuzjastycznych okrzykach ścisły obrachunek — po słowach uwielbienia dla niemieckiego imperatora, zastanowienie się równie spokojne, jak zimne.

A że na Zachodzie znajdują się dwa państwa potężne: Anglja i Francja, z których każde ma u siebie krocie robotników, przeto nikogo to nie zdziwiło, gdy najpierw tam zaczęto roztrząsać pobudki, któremi mógł się kierować cesarz Wilhelm II, ogłaszając znane swoje reskrypty.

Rozumowanie Zachodu da się streścić w kilku słowach.

Przemysł niemiecki nie znajduje się w stanie kwitnącym — mówią Anglicy i Francuzi. — Niemcy nie mogąc z dawien dawna wytrzymać współzawodnictwa z doskonałemi wyrobami Zachodu, postanowili wytwarzać u siebie towar *tani ale lichy*, który dłuższy czas rozchodził się po Rosji i Turcji europejskiej. Ale Rosja zamknęła przed nim swoje granice, a zaś w Turcji zaczyna z nimi Austrja rywalizować. Prócz tego mocarstwa zachodnie, zwłaszcza Anglja, coraz mniej kupuje teraz w Niemczech owej tandety, którą dawniej swoje kolonje zasypywała. Ponieważ wyrabianie towaru taniego a lichego nie może drogo kosztować, przeto robotnik niemiecki był zawsze źle płacony, a że w dodatku nie jest on z natury zapobiegliwy i oszczędny, przeto nędza jego jest przerażającą. W ostatnich czasach, tj. odkąd Rosja, z walki ekonomicznej, toczonej z Niemcami, wyszła zwycięsko, położenie klasy robotniczej w zjednoczonej Germanji jeszcze się pogorszyło. Tym smutnym okolicznościom należy przypisać coraz szybszy wzrost socjalizmu w Niemczech.

Czy wobec tych danych, powinniśmy Niemcom dopomagać? — pytają dalej na Zachodzie trzeźwi mężowie stanu. Z reskryptów cesarskich wieje wprawdzie duch humanitarny, ale z poza osłonek idealnych przeziera zimny interes. Przemysł niemiecki znajduje się w położeniu arcykrytycznem, które jeszcze bardziej się pogorszy, gdy w r. 1892 ustaną traktaty handlowe, narzucone Francji na mocy pokoju frankfurckiego. Jakby to więc dla Niemiec było szczęśliwie, gdyby pod płaszczem humanitarnym powiodło im się przeprowadzić takie uchwały na konferencji międzynarodowej, któreby choć w jakiejś części ograniczyły rozwój produkcji zachodniej. Wtedy towar niemiecki zrównałby się z francuskim i widmo socjalizmu znikłoby z wielkiej Germanji.

Że tak, a nie inaczej, tłomaczą sobie we Francji sławne reskrypty cesarskie, to widać z opozycji, jaka tamże objawiła się nietylko w kraju, lecz także w łonie samego gabinetu, która doprowadziła nawet do dymisji ministra Constansa. Nad Sekwaną nikt nie chce pracować *pour le roi de Prusse*, a to, co prezydent gabinetu, p. Tirard, powiedział, może nas jedynie utwierdzić w przekonaniu, że Francja weźmie udział w konferencji tylko po akademicku, gdyż nie zgodzi się na żadną taką uchwałę, któraby wychodząc na korzyść Niemców, ją samą na stratę narażała.

Snać w Berlinie wczas zrozumiano, że projektowana konferencja nie przyniesie zbawiennych owoców, skoro wygotowano dla niej program bardzo skromny, który istoty rzeczy, tj. uregulowania stosunku pracy do kapitału, wcale nie porusza. Program ten, według *Reichsanzeigera* brzmi jak następuje:

I. *Uregulowanie pracy w kopalniach.*

1) Czy pracy w kopalniach podczas dnia należy zabronić:
a) dzieciom i do jakiego wieku?
b) kobietom?

2) Czy w kopalniach, w których praca jest szkodliwą dla zdrowia, potrzebne jest ograniczenie czasu roboty w szybach?

3) Czy w ogólnych interesach, aby zapewnić stałe dostarczanie węgla, można na drodze międzynarodowego porozumienia, uregulować warunki pracy?

II. *Uregulowanie pracy niedzielnej.*

1) Czy w niedziele, wyjąwszy w razie nadzwyczajnych wypadków, praca wogóle ma być zakazana?

2) Jakie wyjątki w razie podobnego zakazu są dopuszczalne?

3) Czy wyjątki mają być ustanowione na drodze międzynarodowego porozumienia, czy też przez miejscowe prawodawstwo, czy na drodze administracyjnej?

III. *Uregulowanie pracy dzieci.*

1) Czy dzieci do pewnego wieku mają być od pracy fabrycznej wykluczone?

2) W jaki sposób należy określić wiek niedopuszczający ich do pracy fabrycznej? Czy równo dla wszystkich działów fabrykacji?

3) Jakie ograniczenia mają być przedsięwzięte względem dzieci dopuszczonych do niektórych rodzajów pracy w fabrykach?

IV. *Uregulowanie pracy młodych ludzi.*

1) Czy praca młodych ludzi, którzy przeszli wiek dziecięcy, ma uledz pewnym ograniczeniom?

2) Do jakiego wieku mają trwać owe ograniczenia?

3) Jakie należy ustanowić ograniczenia?

4) Czy w niektórych gałęziach fabrykacji mogą być dopuszczone pewne wyjątki od ogólnych postanowień?

V. *Uregulowanie pracy kobiet.*

1) Czy praca zamężnych kobiet ma być za dnia, czy w nocy ograniczona?

2) Czy praca fabryczna wszystkich kobiet zamężnych i niezamężnych ma uledz pewnym ograniczeniom?

3) Jakie wypada polecić ograniczenia?

4) Czy w niektórych gałęziach mogą być dopuszczone wyjątki od ogólnych postanowień?

VI. *Wykonanie wspólnych uchwał.*

1) Czy mają być przedsięwzięte środki celem wykonania i przestrzegania wspólnie zapadłych uchwał?

2) Czy mają się odbywać dalsze konferencje mocarstw uczestniczących w obecnej i jakie będą one miały zadanie do spełnienia?

Czy po przeczytaniu pytań powyższych, można jeszcze wierzyć, że Niemcy mają dotąd nadzieję, iż złapią Zachód? Chyba nie. Choć cesarz Wilhelm głośno zapowiedział, że kapitał pracy nie powinien wyzyskiwać, mimo to nie odważył on się wytoczyć tej sprawy przed forum mocarstw europejskich, gdyż w czas postrzegł, że klęska jego co do tego punktu byłaby nieuniknioną. Na konferencji będą zatem ludzie rozumni bardzo pięknie i rozumnie mówili, ale wątpić należy, by mogła ona doprowadzić do praktycznych rezultatów.

Ale chociaż reskrypty cesarskie doznały niepowodzenia na szerszej arenie, mimo to są one zapowiedzią nowej ery, co wyjaśnimy w artykule następnym.

Głos z kraju.

(List „Kurjera Polskiego“).

Z pod Krakowa dnia 4 marca.

Główną klęską, jaka nasz kraj dotknęła, jest przedewszystkiem brak siana, koniczyn i słomy. Rośliny powyżej wymienione, z powodu długotrwałej suszy, wyrosły tylko do połowy swej wysokości; stosunkowa zaś ilość ziarna przedstawia się o wiele lepiej.

Galicja nawet i w tym roku będzie zdolną do pewnego wywozu, zwłaszcza pszenicy a po części i żyta; jęczmień tylko i owies — te dwa zboża najwięcej przez włościan uprawiane, dały plon o 40% mniejszy od normalnego. Wiadomo, że kraj nasz w znaczej części składa się z gruntów nie przepuszczalnych i łąk mokrych, okolice więc takie nie ucierpiały prawie nic, a nawet odznaczyły się wyjątkowym urodzajem, zwłaszcza co do zbioru siana. Są gminy, w których sprzęt ziarna wypadł o 30% pomyślniej od normalnego; w niektórych zaś, gdzie z powodu nieustępującej wody z łąk, nawet kośba stawała się niemożliwą w zwykłych latach, tego roku zebrano wyjątkowo piękne siano. Miejscowości z ziemią piaszczystą, lekką, górzystą a wystawioną do słońca, chybiły zupełnie i przedstawiają plon o 60% mniejszy od normalnego. Jakie są różnice zbiorów, gdzie i w jakiej okolicy klęska najbardziej dotknęła, wie o tem najlepiej Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, od niego też mogłaby komisja ratunkowa w części zasięgnąć objaśnienia.

Otóż brak paszy w następstwach swoich spowodował niejednego do pozbycia się części inwentarza za jaką bądź cenę; są wsie jak n. p. Bielany, gdzie z 250 sztuk bydła zwykle utrzymywanego, w tym roku zimuje tylko 120, klęska więc jest już zdeklarowaną; gdyby Komisja ratunkowa w przewidywaniu tego, co będzie, już w listopadzie rozpoczynała była swoje czynności, możeby zdołała choć w części zapobiedz nieszczęściu, które już nastąpiło. Mogłoby się to uskutecznić przez nabywanie artykułów spożywczych tam, zkąd je wywożono; wiadomo bowiem, iż w tym roku sprzedano i wywieziono do Prus więcej siana, niż w roku zeszłym, dlatego tylko, że za niego dobrze płacili. Król Kazimierz na takie lata miał nagromadzone zapasy, aby rozdawać je potrzebującym; w naszych czasach podobne lata wydarzają się bardzo rzadko, więc nie byliśmy przygotowani na tę niespodziankę, ale ztąd nauka na przyszłość.

Teraz idzie o powstrzymanie dalszej klęski i o stosowne rozdanie zapomogi. Powiat krakowski należy bezwątpienia do najszczęśliwszych, z wyjątkiem gmin jak Bielany, Śmierdząca, Budzyń, Chalerzyn, Rząska, Mydlniki, Przeginia i t. p, reszta gmin w promieniu dwumilowym od miasta oddalona, sprzedała po większej części bardzo korzystnie siano i inne pasze, nawozu zaś dokupiła z miasta; tym więc sposobem uszczerbku w swoim majątku nie poniesiono żadnego. Gorzej przedstawia się rzecz w innych częściach kraju, a zwłaszcza w miejscowościach dalej od miast większych położonych. Do takich zaliczyćby można powiat Chrzanowski, część Wielickiego. Dąbrowskiego, Tarnowski, Kolbuszowski, prawie wszystkie podgórskie i t. d

Komisja ratunkowa chce przyjść z pomocą pożyczkami lub datkami bezwrotnemi — rzecz bardzo chwalebna, ale stanowiąca półśrodek, który w części tylko może zapobiedz istotnej przyczynie klęski. Jak już powiedziałem, jest nią ubytek inwentarza; pożyczka pieniężna, jeżeli bydła lub koni na wiosnę do nabycia nie będzie, wcale się do tego nie przyczyni, a zmusi niejednego do nabycia bydła wyrzuconego z innej stajni, jako już niezdatnego do chowu.

Bydło i konie zaczynają już teraz wzrastać w cenie, a z wiosną dojdą do niebywałych cen; trudno, nie może być inaczej, gdy takowych brakuje. Właściwie komisja ratunkowa dobrzeby zrobiła, aby się mogła przyczynić do taniego i łatwego nabycia inwentarza przez strony poszkodowane, tj. aby pożyczkę dawała w gotowym inwentarzu. Sprowadzenie bydła z Węgier mogłoby się przyczynić w części do otrzymania potrzebnej ilości, wszelako wypadłoby to za drogo. Dla Galicji jeden jest tylko kraj, któryby nas w tem zasilił. Mam tu na myśli Królestwo polskie; sprowadzenie bydła i koni z południowych tegoż powiatów, mogłoby wypaść bardzo korzystnie. Zamknięcie granicy nie pozwala wprawdzie na to przedsięwzięcie, ale czyż wobec takiej klęski nie możnaby jej otworzyć, chociażby na pół roku? Przez wysłanie weterynarzy powiatowych i biegłych na jarmarki możnaby osiągnąć ten skutek, iż żadna chora sztuka nie weszłaby do naszego kraju. Rozdanie bydła i koni mogłoby nastąpić za pomocą c. k. rewizorów, żandarmerji i wójtów; ci poodbieraliby zadatkowane deklaracje, na mocy których dawaliby inwentarz wprost po jego przyjściu z zagranicy. Jeżeliby powyższa manipulacja w czynnościach swych nie okazała się praktyczną, to i tak nic nie staje na przeszkodzie, aby granicę otworzyć i tym sposobem każdemu umożliwić nabycie potrzebnego inwentarza na własny rachunek. Bydło i konie zwykle są w Królestwie o połowę tańsze, niż u nas.

W wielu miejscowościach zapasy są już na ukończeniu, niejednemu stanie się przezimowanie tej reszty inwentarza niemożliwem; na tym punkcie przedstawia się komisji ratunkowej sposobność do działania. Ogłoszono po dziennikach zawiadomienie, iż magazyny wojskowe z polecenia Ministerstwa, chcąc przyjść w pomoc rolnictwu, mają do odstąpienia po zniżonej cenie sporą ilość otręb. Dotychczas nikt z tychże magazynów nie zaopatrzył się w ten artykuł — musi bowiem podawać prośbę do Ministerjum, zkąd po kilku tygodniach otrzyma, lub nie otrzyma pozwolenia. Za długi to przeciąg czasu. Komisja ratunkowa powinna się postarać u odnośnej władzy o certyfikaty, na mocy których magazyny odstępowałyby otręby rzeczywiście potrzebującym. Wielką bowiem tu ostrożność zachować należy, aby się to nie dostało w ręce handlujących.

Ważnym jeszcze artykułem, służącym przynajmniej do utrzymania zdrowia w inwentarzu, jest sól, która w postaci wody słonej naturalnie płynącej, mogłaby być pomocną. Cóż z tego, kiedy otrzymanie tejże jest bardzo trudne, wymaga wiele czasu, zachodu, podań ostemplowanych i pieniędzy. W takim roku, jak ten, mogłaby być udzielaną bezpłatnie; komisja ratunkowa powinna postarać się o to a przynajmniej złagodzić warunki w otrzymywaniu tejże.

Po wyłuszczeniu środków zaradczych, jakie się w tym przedmiocie nasuwały co do położenia całego kraju, nasuwa się pytanie: komu i jak pomagać? Nie będę tu rozstrzygał, czy komisję ratunkową powinno obchodzić ratowanie całego kraju, to jest ziemi, aby nie zmniejszyć jej urodzajności a tem samem bogactwa, czy też uchronienie od biedy poszczególnych jej właścicieli; potrzeba bowiem czysto ekonomiczna może się mieć odwrotnie do potrzeby indywidualnej. Kwestja powyższa nakazuje nam zbadać stan ludności rolniczej, którą możnaby podzielić na 3 kategorje. Do pierwszej należą bogacze, czyli kmiecie, mający od 20 do 30 morgów ziemi. Do drugiej, najliczniejszej, gospodarze właściciele obszarów 5 do 10 morgów. Do trzeciej mniejsi posiadacze, tych możnaby jeszcze podklasyfikować na 2—3 morgowców, chałupników i nie mających nic, procz „drogi bez wieś“. Rozumie się samo przez się, iż stosunek ten jest nader zmienny; góral lub kolbuszowiak, 30-sto nawet morgowy posiadacz, jest bez porównania mniej zamożnym od właściciela 10 morgów w Krakowskiem.

Bądź co bądź, pierwsi nie potrzebują wcale żadnego wsparcia, chyba tylko ułatwienia w nabyciu inwentarza, mają oni tak zwane „stare guldeny,“ które ich poratują w potrzebie. Drugim zdała by się pożyczka, ale procentowa, najbardziej zaś potrzebujący są w klasie trzeciej. Posiadacz choćby tylko 1 lub 2 morgów bez utrzymania jakiej takiej krowiny lub jałówki, z powodu potrzeby nawozu i odrobiny mleka, istnieć nie może. Na tak małej przestrzeni jest mu bardzo trudno nawet przy zwykłych warunkach jakie bydlę uchować, w tym roku atoli spotkał go los okrutny, gdyż musiał jedyną sztukę jaką miał sprzedać, bogatszy dokupił paszy, bo miał za co, ten biedak wszystko co z gruntu zebrał, użył na własne utrzymanie — dla tych potrzebną jest pożyczka a dla niektórych i bezzwrotna. Z nich to za lat parę może się utworzyć zupełny proletarjat, gdyż dzieciom dostanie się chyba po zagonie. Kategorja ta najwięcej dostarcza robotników. dwie pierwsze bardzo rzadko uganiają się za zarobkiem, przeciwnie sami nawet przynajmują i to najwięcej tych, którzy nic nie mają. Przy nadchodzącej wiośnie nie będą mieli za co kupić krówki lub źrebięcia i gospodarstwo zubożeje.

Ostatnia klasa zagrodników, chałupników i nie mających nic przedstawia ogromną nędzę — ci jednak potrzebują zawsze: w dobrym roku nic nie zyskają, w złym nic nie tracą; chęć uchronienia ich od głodu przez udzielanie bezzwrotnych datków powinna się rozciągać dotąd, dopokąd jaki przemysł nie nastręczy im lepszych źródeł zarobku. Z nich to właśnie ginie z głodu według obliczeń Szczepanowskiego około 50.000. Z bólem zaznaczyć wypada, iż ludzie ci, stoją najniżej pod względem moralnym. Z nich to najwięcej rekrutuje się pijaków i i złodziei; piją z rozpaczy, kradną z potrzeby, co wreszcie wchodzi w zwyczaj i kradną przy każdej sposobności. Takich we wsi nazywają paskudnikami, a powyższe miano wcale drugich nie zohydza, ani tych wstydem nie ogarnia.

Przy rozdawaniu zapomogi, komitet ratunkowy powinien i na to zwrócić uwagę i dopomagać prawdziwie biednym, pracowitym i trzeźwym. Niełatwe to zadanie, lecz przy pomocy obywateli, zwłaszcza w Galicji zachodniej, gdzie takowi nie mają dóbr zbyt rozległych, z łatwością da się przeprowadzić; każdy z nich zna bardzo dobrze stan moralny i majątkowy mieszkańców swojej gminy a myślę, że w tym razie żaden pomocy swojej nie odmówi. Do zastępstwa mogą posłużyć im księża i nauczyciele, ci jednak mając w swoim obwodzie lub parafii po kilka gmin, znają tylko tych, którzy w tej samej gminie co i oni mieszkają. Wójtowie zaś nie przedstawiają pewności w bezstronnem rozdawaniu zapomogi.

Rada państwa.

(371 posiedzenie Izby poselskiej).

W uzupełnieniu wczorajszego telegramu, obszernie streszczającego czynności Izby posel. na wtorkowem posiedzeniu, dodajemy: Rząd wniósł projekt zmiany ordynacji wyborczej do Rady państwa dla gmin Carolinenthal i Boehmischbrod. Imieniem komisji dla spraw sanitarnych wniósł prezes jej pos. Lienbacher, aby ze względu na opinję najwyższej rady sanitarnej cofnąć projekt ustawy o fałszowaniu środków spożywczych, a to celem wprowadzenia doń pewnych zmian. Wniosek ten przyjęto. Imieniem komisji dla spraw podatkowych wniósł prezes jej pos. Poklukar, aby w sprawie uwolnienia niewynajętych pomieszkań od podatku domowo-klasowego rząd dał w komisji wyjaśnienia. Wniosek przyjęto. Prezydent Izby przyrzekł na życzenie, objawione przez Fuernkranza, że wniosek jego o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich, wkrótce postawi na porządku dziennym.

Po załatwieniu ustaw o kongrui księżej i o zaprowadzeniu drugiego toru na kolei Karola Ludwika, obradowano nad projektem odszkodowania niewinnie skazanych. Skutkiem wniosku posła Dostala odroczono obrady do czwartku. Z interpelacyj zasługuje na uwagę interpelacja Steinwendera, skierowana do ministra spraw wewnętrznych, w sprawie założenia towarzystwa wydawniczego angielskiego *Printing Company*. Towarzystwo to nadużywa nazwisk ministrów przy zbieraniu subskrypcyj, przyczem wskazują interpelanci, że ajent tego towarzystwa zgłosił się do wydawnictwa *Narodnich Listów*, proponując bardzo korzystne warunki, zastrzegając się jednak, że po przejściu na własność Towarzystwa, dziennik będzie musiał zaniechać dotychczasowej opozycji wobec rządu. Jest to wskazówka, że towarzystwo dąży do korupcji opinji publicznej w Austrji. Następne posiedzenie we czwartek.

Wiadomo, że w podkomisji wyznaczonej dla sprawy galicyjskiej indemnizacji, jeden z jej członków, dr. Beer, głosował przeciwko projektowi. Postępowanie jego krytykuje *Wiener Allgemeine Zeitung* w artykułach inspirowanych właśnie z kół posłów opozycyjnych; treścią ich jest, że lewica powinna głosować za projektem, żeby sobie zjednać Polaków, gdyż bez ich pomocy, lewica nigdy nie wytworzy większości. Z drugiej strony, bez poparcia lewicy, projekt korzystny dla Galicji nie przejdzie, bo klerykalni stanowczo za nim głosować nie będą. Oto, co pisze w tej mierze *Vaterland*:

„Galicyjska sprawa indemnizacyjna spowodowała trudności w łonie prawicy. Polacy domagają się szybkiego załatwienia tej kwestji, natomiast podnoszą członkowie klubu centrum, a także inni członkowie prawicy, że przedmiot ten wywoła niezawodnie dłuższe i ożywione rozprawy, a ponieważ na sesji bieżącej musi być załatwionym szereg dawniejszych i niemniej pilnych spraw, czasu zaś na to jest w ogóle niewiele, przeto członkowie centrum nie mogą za tem głosować, aby kwestja indemnizacyjna weszła już teraz na porządek dzienny“.

Według doniesienia *Narodn. Listów*, zamierza większość komisji szkolnej Izby panów postawić wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem rządowym, oraz uchwalić rezolucję wzywającą rząd, iżby nowy, zmieniony projekt przedłożył.

Przy sobotnich obradach komisji budżetowej, demonstracyjnie opuścili salę trzej klerykalni posłowie: Kaltenegger, Pscheiden i Ebenhoch, ponieważ nie chcieli głosować za udzieleniem subwencji czeskiej Akademji umiejętności.

Rozprawy budżetowe w Izbie pełnej rozpoczną się 20 marca i potrwają do 27. Bezpośrednio po tem rozpoczną się ferje, które potrwają do 15 kwietnia.

Ściślejszą komisja dla podatku spożywczego ukończyła już obrady nad przedłożeniem o reformie podatku konsumcyjnego w Wiedniu i przyjęła je z tą jedyną zmianą, iż podatek od winogron został obniżonym do 1 złr. 50 cnt.

Wiadomości polityczne.

Parlament niemiecki.

Przyszły skład niemieckiego parlamentu da się już mniej więcej złożyć według dotychczasowych wiadomości o wyniku wyborów. Centrum będzie liczyło przeszło 100 członków, będzie zatem tak jak dotąd najsilniejszem stronnictwem. Zaraz potem najliczniejsi będą wolnomyślni, którzy pozyskali około 70 mandatów. Inne partje rozdzielą się w sposób następujący: Konserwatywni 67, partja rządowa 22, narodowo-liberalni 39, socjalni-demokraci 36, niemiecka partja ludowa 10, *Polacy 16*, Duńczycy 9, Alzatczycy 13, antysemici 4. Tak więc stronnictwa kartelowe straciły około 80 mandatów.

Ale nietylko nie można będzie wytworzyć większości konserwatywno-liberalnej; nie może być nawet mowy o większości konserwatywno-klerykalnej; a więc żadnej z tych, któremi zwykł się był posługiwać książe kanclerz. Naturalnie urzędowe dzienniki niemieckie są z tego bardzo niezadowolone. Berlińskie *Politische Nachrichten* odgrzewają dawne frazesy o stronnictwach „wrogich państwu“ i wyrzucają wolnomyślnym, że połączyli się z niemiecką partją ludową, która „jak wiadomo“ jest antypruska, antyniemiecka, i republikańska. *Orędownik* poznański donosi, że socjaliści z Wrocławia zapowiadają, iż w parlamencie postawią przedewszystkiem taki wniosek: *Parlament uchwala 100 miljonów marek na polepszenie bytu robotników.* Uzasadnienie wniosku ma brzmieć tak: Jeżeli rząd pruski uchwalił 100 miljonów marek na wykupienie wsi polskich, aby potem w parcelach rozdawać je między chłopów niemieckich pod bardzo korzystnemi warunkami, to rząd niemiecki może tem łatwiej dać 100 miljonów dla robotnika. Co dobre dla chłopa niemieckiego, niech będzie dobre i *dla robotnika.*

Przesilenie we Francji.

Lud francuski ma zwyczaj wytwarzać sobie bożyszcza, którym mógłby cześć bezgraniczną składać. Bożyszcze dotychczasowe, jenerał Boulanger, już długo panował nad umysłami, teraz kolej na kogoś nowego. Zrozumiał to minister Constans, skorzystał ze sposobności, że gabinet Tirarda postanowił wziąć udział w konferencjach berlińskich, odegrał rolę wielkiego patrjoty i podał się do dymisji. Jako człowiek rozumny wiedział dobrze, że ministerjum Tirarda, które rządziło przez cały rok, znudziło się już Francji. Upadek jego lada dzień miał nastąpić; wolał więc Constans wystąpić z niego teraz, kiedy zwłaszcza mógł pozyskać sobie popularność. Jest rzeczą prawdopodobną, że Carnot jemu powierzy utworzenie nowego gabinetu. Powołanie do gabinetu radykalnego Bourgeois było najfałszywszym w świecie krokiem; dzienniki umiarkowane dają ciągle wyraz swemu niezadowoleniu.

Dymisja Constansa znacznie pomogła bulanżystom, którzy skutkiem niej zdołali przeprowadzić bardzo zachwianą kandydaturę bulanżysty Naqueta w dzielnicy Panthéon przy wyborach ściślejszych; Naquet otrzymał 4496 głosów, przeciwnik jego oportunista Bourneville 3094. Krążą także pogłoski o dymisji Carnota, a to z powodów następujących: Bezpośrednim powodem dymisji Constansa, oprócz sprawy konferencji berlińskiej, miała być nominacja senatora Moreau prezydentem trybunału kasacyjnego. Prywatnie miał p. Moreau postawić warunek, że prezydentem zostanie tylko w tym wypadku, jeżeli mandat do senatu z departamentu Côte d'Or złoży, i użyje wszelkich wpływów, aby w jego miejsce obrano Cunisseta, zięcia prezydenta Rzeczypospolitej. Że też każdy prezydent we Francji musi mieć zięcia, który mu w drogę wchodzi.

Afrykańska Odyssea

Urzędowe sprawozdanie Henryka Stanleya.

II.

Organizacja wyprawy.

(Ciąg dalszy).

Dnia 16 czerwca dotarliśmy do stacji dla okrętów pod Yambuya przepłynąwszy w górę rzeki 1050 mil. Punktem wyjścia naszej podróży było Stanley Pool. Tymczasem wysłaliśmy byli statek „Henry Reel“ i ciągnące go dwa parowce do Stanley Falls. Ponieważ wymieniony statek zabrał Tippo Tiba i jego ludzi, spełniliśmy przeto dane temu człowiekowi przyrzeczenie, dzięki czemu zaoszczędził sobie przeszło całoroczną podróż pieszo. Tippo Tib zobowiązał się już poprzednio wyruszyć za dziewięć dni, po dojściu do stacji na czele 600 tragarzy do Jambuya, aby nam ztamtąd towarzyszyć do jeziora Albert Nyanza. Nim to nastąpiło, zajmowaliśmy się ścinaniem drzewa na opał dla naszego parowca i jak zawsze, przykładaliśmy się do pracy na równi z najbiedniejszymi mieszkańcami Zanzybaru. Pnie drzew liczących po kilka wieków, tak były twarde, że ostrza naszych siekier szczerbiły się na nich, a piły stawały się bezużytecznemi.

Dnia 20 czerwca cofnęliśmy się na statku „Stanley“ do Bolombo, aby zabrać p. Bonny Ward i jego ludzi, oraz 600 pak towarów, które pozostały w Leopoldville. We dwa dni później nadpłynęły do Bolombo statki, na których odesłaliśmy Tippo Tiba i przybył na nich major Barttelot i Sudańczycy. Major przywiózł nam wiadomość i uroczyste zapewnienie od Tippo Tiba, że tenże według umowy przybędzie na czele 600 ludzi do Yambuya już 26 Czerwca. Dnia 24 Czerwca odesłaliśmy z podziękowaniem obydwa statki misjonarzom do Stanley Pool. Należy się tu złożyć szczere uznanie misjonarskiemu kapitanowi Whitley, inżynierowi Charters, oraz załodze statku „Peace“ za poświęcenie i bezinteresowność, z jaką służyli naszej wyprawie.

Początkowo nie wiele oni okazywali dla niej zapału, ale odkąd się już przyłączyli, składali tyle dowodów poświęcenia, tak sumiennie pełnili swoje obowiązki, że zasłużyli za to na największe pochwały. Postanowiwszy obwarować Yambuya, zabraliśmy się natychmiast do dzieła, pracując bezustannie z wielkim wysiłkiem. Sypaliśmy tedy wały, otoczone wysokiemi ostrokołami i głębokiemi rowami. Na wszystkich rogach wystawiliśmy wieże strażnicze. Przyczyniło się to wielce do obudzenia wśród Zanzybarczyków jak najlepszego ducha i do utwierdzenia w nich wiary w zupełne bezpieczeństwo.

III.

Pochód przez las dziewiczy.

Kiedy zapadła uchwała, aby część członków wyprawy została w Yambuya, trudno było znaleźć ludzi odpowiednich na załogę tej twierdzy. Każdy bowiem chciał mi towarzyszyć. W końcu udało mi się skłonić majora Barttelot, aby objął naczelne nad załogą dowództwo. Wnet też znalazło się dosyć ochotników, gotowych do dzielenia jego losu, a między tymi znajdował się p. J. S. Jameson, wielce przywiązany do Barttelota; wybrano go więc na tegoż zastępcę. Nadto uchwalono, aby do załogi należało 80 Zanzybarczyków i Sudańczyków. Spodziewaliśmy się nadto, że w połowie miesiąca sierpnia oficerowie Troup, Ward i Bonny przybędą do Yambuya na czele 131 Zanzybarczyków z Stanley Pool i Bolombo. Załoga miałaby więc następujący skład.

Załoga w Yambuya:

Sudańczyków 44, Zanzybarczyków 71, słudzy Barttelot'a 3, słudzy Jameson'a 2 Somalijczyków 5, chorzy 2, major Barttelot 1, J. S. Jameson 1.

Wzmocnienie z Bolambo:

J. R. Troup 1, Herbert Ward 1, W. Bonny 1, ich słudzy 3, Zanzybarczyków 131. Razem: 266+8 wyleczonych chorych z Stanley Pool.

Tak więc w połowie miesiąca sierpnia składałaby się załoga w Yambuya z 274 ludzi.

Majorowi Barttelot pozostawiliśmy dokładną instrukcję na piśmie. Przewidziano w niej wszystkie możliwe wypadki i wskazano mu sposób postępowania. Instrukcja była bardzo szczegółowa. Główny przecież jej punkt był przepisem, nakładającym na p. Barttelot obowiązek wytrwania w Yambuya aż do chwili nadejścia posiłków z Bolombo tj. mniej więcej do połowy sierpnia. Następnie miał on wyruszyć w ślad za mym oddziałem, maszerując dokładnie wskazanemi drogami i to z jak największym pośpiechem. Gdyby Tippo Tib dotrzymał danego nam przyrzeczenia, byłoby zadanie p. Barttelot stosunkowo wcale łatwe. W przeciwnym razie polecono majorowi, aby popasając tylko dwa lub trzy razy, szedł tak długo za nami, dopókiby nas nie spotkał wracających od jeziora Albert Nyanza.

Dnia 28 Czerwca rozpoczęły nasze przednie straże, złożone z 389 ludzi, pochód przez las, który znajdował się na wschód od Yambuya a którego rozległości wcaleśmy nie znali. Któż z nas przeczuwał, że wzdłuż ciągnie się on przez $4^1/_2$ południka, tj. mniej więcej tak daleko, jak z Petersburga do Konstantynopola. Jego szerokość była taka sama. W krótkiem sprawozdaniu nie podobna wdawać się w szczegóły. Co do tego lasu, przecież wypada zaznaczyć, że nie traci on nigdzie cech dziewiczości, a zamieszkujące go szczepy nie mają nawet wyobrażenia o wolnem polu, bo go jeszcze nigdy nie widziały. Dopiero, kiedy zbliżyliśmy się do krawędzi lasu na siedm marszów dziennych, zauważyliśmy, że tamtejsza ludność rozumiała nasze pytania: jak daleko jeszcze było do wolnego pola. Wiadomość ta sprawiła nam nie mniejszą radość, niż Kolumbowi widok lądu. Mieszkańcy olbrzymiego lasu żywią się owocami, mlekiem kokosowem i niektóremi gatunkami ptaków. Hodowla bydła jest tam niemożliwa z powodu zupełnego braku paszy. Pod cienistemi drzewami trawa wcale nie rośnie.

W 155 dni po wymarszu z Yambuya ujrzeliśmy nareszcie ze szczytu góry po raz pierwszy wolne pole, polanki bowiem, które krajowcy z wielkim trudem powyrębywali wokoło swych wiosek i zagród, nie mogą wchodzić w rachubę. Powiedziałem „z wielkim trudem“ ponieważ drzewa w owych stronach rosną tak szybko, że krajowcy zmuszeni są dwa razy do roku tępić świeże latorośle, inaczej polanki pokryłby na nowo las nieprzebyty. Kiedy po $5^1/_2$ miesiącach nieustannego marszu, wyszliśmy nareszcie z leśnej gęstwiny, liczył nasz oddział już tylko 173 ludzi. Reszta poginęła po drodze.

Była wprawdzie nadzieja, że w powrocie odnajdziemy 30 do 40 zbiegów, gotowych jak najchętniej znów się do nas przyłączyć; spodziewaliśmy się także, że odzyskamy część chorych, których po drodze zostawiliśmy u Arabów, aby się u nich leczyli bądź z febry, bądź z obrzmienia, co ich czyniło niezdolnymi do dalszego marszu. Pochód przez największy na świecie las, zmniejszał liczbę naszą tak szybko, że to aż rozpacz budziło. Jednego dnia np. byłem zmuszony 65 chorych pozostawić u pewnego Araba, nazwiskiem Ugorowwa, który przyrzekł moich chorych pielęgnować i żywić obficie owocami za opłatą 4 dolarów miesięcznie od osoby. Wszyscy oni chorowali na obrzmienie. Lekarstwa na tę chorobę nikt w owych stronach nie zna. Chory powinien tylko obfity otrzymywać pokarm i spoczywać spokojnie. Resztę czyni natura. A mimo to dwie trzecie chorych zwykle ulegają cierpieniom i giną. Chociaż nie bardzo wierzyłem, że Ugorowwa dotrzyma przyrzeczenia, głównie z powodu, że w jego krainie mało jest drzew owocowych, byłem jednak zmuszony spuścić się na jego dobrą wolę, bo ludzi cierpiących na ową chorobę zakaźną, nie mogłem zabierać z sobą. Drugą partję chorych na obrzmienie, zostawiłem pod opieką Araba, który zwyczajem tamtejszym miał dwa imiona: Uledi i Kilonga Longa. Chociaż miałem powody do obawy, że chorzy u niego nie będą mieli lepiej, aniżeli gdyby ich całkiem opuszczono wśród drogi, mimo to oddałem nieszczęśliwych pod jego opiekę, bo nie było innej rady.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z życia Chińczyków.

(Dokończ.)

Autor daje kilka wskazówek co do przyrządzania tego ulubionego nektaru:

Herbata powinna być zaparzana wodą zdrojową lub deszczową, zaledwie poczynającą wrzeć. Prawdziwi amatorowie zasypują ją w imbrykach glinianych, niepolerowanych. Pije się ją bez cukru.

Od napoju przejdźmy teraz do jedzenia.

Zwykle objady w Chinach składają się z ośmiu potraw: dwóch jarzyn, jaj ryby, jakiego skorupiaka, drobiu, prosięcia i kozy na południu, a baraniny i wołowiny na północy. Zamiast wina, zupa.

Utrzymanie jest niesłychanie tanie: trzykrotny posiłek, w rodzaju opisanego powyżej kosztuje dziennie pięćdziesiąt centymów; funt mięsa od pięciu do sześciu soldów, sztuka drobiu najprzedniejszego od 60 do 70 centymów. Objady wystawne kosztują najwyżej trzydzieści franków na ośm osób. Oto zwykłe w takich razach *menu:*

Cztery talerze zakąsek.

Cztery talerze suszonych owoców.

Cztery talerze świeżych.

Cztery potrawki: kaczka, skrzele rekina, gniazda jaskółcze, wołowina.

Grzyby ryż, młode łodygi bambusów.

Cztery pieczyste: ryby, prosię, gwiazdy morskie i baranina.

Na tych czterech ostatnich potrawach kończy się objad. Zazwyczaj nikt ich nie jada: gdy je wnosi służba, biesiadnicy powstają od stołu.

Przystawki i zakąski składają się z szynki, kurzych wątróbek, siekanego mięsa, zasuszanych krewetek i konserwowanych jaj. Te ostatnie w powłoce wapiennej zachowują się bardzo długo: po 25 latach są wyborne; żółtko nabiera wówczas ciemno bronzowego koloru, białko podobne jest do galarety.

Generał zbija podanie, jakoby Chińczycy jadali psy i koty i opowiada na ten temat ciekawą anegdotkę.

„Gdy legacja chińska została po raz pierwszy zainstalowana w Paryżu, na wiosnę 1878 roku, zameldował mi się lokaj jakiejś hrabiny polskiej z osobliwem poleceniem od swej pani. Miała ona kilkanaście piesków chińskich, a żywiąc dla nich szaloną miłość, obawiała się, aby kolonia chińska nie zjadła jej faworytów. To też ostrzegała mnie przez służącego, (myśląc zapewne, że jesteśmy dzikimi ludźmi), że jeśli tylko zbraknie jej którego z piesków, bez wahania podłoży ogień pod pałac legacji. Uspokoiłem biedną staruszkę“.

Teatr w Chinach jest instytucją prywatną; ludzie bogaci mają u siebie sale widowisk, gdzie dają przedstawienia trupy wędrowne. Zaproszeni siadają na balkonach; publika mieści się na widowni. Są także sceny w większych restauracjach. Sykania nie są w zwyczaju. Audytorjum słucha wśród grobowego milczenia, od czasu do czasu tylko wyraża swe zadowolenie, wołając: „Lao! lao!“ Orkiestra umieszczona po za sceną. Sufler jest osobistością nieznana w Państwie niebieskiem.

Ludzie skromnych fortun lub zamieszkujący niewielkie osady, poprzestają na marjonetkach, wprowadzanych w ruch za pomocą sznurka.

Uprawiane są także walki przepiórek, (przypominające zapasy kogutów u Anglików) i walki... świerszczów. Widzowie robią między sobą wysokie zakłady o walczące strony.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W obecności namiestnika hr. Badeniego i komisarza rządowego, hr. Łosia, galicyjskie Towarzystwo gospodarskie rozpoczęło obrady. Posiedzenie zagaił wiceprezes p. Augustynowicz, (ks. Adam Sapieha, prezes Towarzystwa, z powodu słabości przewodniczyć nie może), następnie mówca oddał cześć pamięci zmarłych członków: Alfreda hr. Potockiego, Teofila Ostaszewskiego, Ottona Hausnera, Karola Laugiego i Grelińskiego, i podziękował p. namiestnikowi za jego przybycie na zgromadzenie. W obradach uczestniczy 100 delegatów. Towarzystwo rolnicze poznańskie reprezentuje hr. Włodz. Dzieduszycki, Towarzystwo krakowskie pp. Adam Jędrzejowicz i St. Niedzielski, Kółka rolnicze ks. kanonik Andrzej Mazurak, gal. Towarz. leśne pp. Piotr Hirsch i dr. G. Małachowski, Towarzystwo wiedeńskie Juljusz Trommel, Cieszyńskie dr. T. Ciesielski, Towarz. Goryckie, Krainskie, Salzburskie, Opawskie, Kroackie, Karyntyjskie, Linckie i Styryjskie p. Hipolit Morgenbesser, sekretarz Tow. gosp. gal. — Referent pan Henzel postawił wnioski, które bez dyskusji zostały przyjęte do wiadomości:

1. Rada ogólna zechce przyjąć do zatwierdzającej wiadomości rozwiązanie się oddziału bobreckiego, polecając komitetowi, aby zamianował delegata na okręg ten, którego zadaniem będzie utworzenie oddziału bobreckiego, lub przyłączenie go do jednego z najbliższych, stosunkami miejscowemi wskazanego.

2. Rada ogólna zatwierdza połączenie się dotychczasowych okręgów oddziału kołomyjskiego, mianowicie powiaty śniatyński, kossowski i kołomyjski w jeden oddział pod nazwą „Oddział pokucki Towarzystwa gospodarskiego gal.“.

3. W końcu podaje komitet do wiadomości rady ogólnej, że dzięki gorliwym i niezmordowanym staraniom delegata, Władysława ks. Sapiehy, w miejsce od lat dwóch nieistniejącego już oddziału rawsko-cieszanowskiego, zawiązany zostaje oddział cieszanowski.

W dalszym ciągu mianowano na członków honorowych: księcia Coloredo Mannsfelda, prezesa wiedeńsk. Towarzystwa gospodarskiego, a przez aklamację pp.: Szołdrzyńskiego, Kurnatowskiego Stanisława, Mieczysława hr. Kwileckiego, założycieli poznańskiego Towarzystwa rolniczego, którzy dnia 11 b. m. obchodzą 25-letni jubileusz swej działalności.

Dr. Pawlikowski przedłożył następnie referat komitetu o braku paszy; w dyskusji zabierali głos pp: Cielecki, Krukowiecki, Osmólski, Paygert, Henzel. W końcu zdawał sprawę z referatu o konserwowaniu zielonej paszy, p. Jan Breyer.

* Ogień pokojowy w gmachu sejmowym powstał w d. 3 b. m. w biurze członka Wydziału krajowego, dra Sawczaka. Spaliły się portjery u jednego okna i zaczęła się tlić posadzka, kiedy ogień spostrzeżono i natychmiast stłumiono. Podejrzenie pada na frotera, iż rzucił palący się papieros, od którego zajęła się firanka.

* W niedzielę 9 b. m. odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej koncert Mieczysława Kamińskiego, b. pierwszego tenora opery warszawskiej i nadwornych teatrów zagranicznych. Dochód koncertu przeznaczony jest na odnowienie pomnika i zniszczonych grobów Jana Nep. Kamińskiego, założyciela sceny polskiej i Apolonji Kamińskiej, najdawniejszej artystki polskiej we Lwowie.

* Na dochód głodem dotkniętych włościan urządziło „Towarzystwo oszczędności kobiet“ w dniu 5 bm. w sali Kasyna miejskiego przedstawienie amatorskie z współudziałem p. Klementyny Czosnowskiej, artystki teatru warszawskiego.

* P. Karol Widman, radca lwowskiego magistratu zapadł ciężko na zdrowiu. Przebył on właśnie zapalenie opłucnej. Obecnie ma się już lepiej. Nad łożem chorego czuwają dr. Oskar Widman i Longchamps.

* *Gaz. Nar.* prostuje wiadomość, podaną przez *Pogoń,* o zmianach w redakcji tegoż dziennika. Prawdą jest tylko to, że *Gaz. Narodowa* przeszła napowrót na własność dra Jana Czerwińskiego.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Cieszyn dnia 2 marca. — Wydział Czytelni ludowej w Cieszynie zaprasza członków swoich na nadzwyczajne zgromadzenie odbyć się mające w niedzielę dnia 9 marca 1890 o godzinie 2 po południu w lokalu własnym. — Od chwili, kiedy w życiu politycznem ludu śląskiego nastąpił zwrot pomyślny i dzięki wyrozumiałości przywódców zamanifestowano zgodę w kierunku politycznym narodowców obu wyznań, żywioły nieprzychylne naszej narodowości i czyhające na jej zgubę, nie mogą zasypiać spokojnie, tak martwi ich, że możemy przez

Z PAMIĘTNIKA IDEALISTKI

1) przez

Czelę.

> Gdyby to można łzy śmiechem ścierać
> I serce chować w wiecznym rozkwicie;
> Gdyby to można z bólu umierać...

....Żegnam więc was, drogie moje wspomnienia dzieciństwa, które z tak rzewnem uczuciem na tych kartach kreśliłam, żegnam, aby więcej myślą do was nie polecieć; bo oto wchodzę w drugą epokę mego życia, epokę pierwszych młodości pragnień i porywów, przeplataną uśmiechem i łzami, zmienną jak pogoda dnia wiosennego, zmienną, jak życie!

Dzień dwudziestego piątego czerwca 1880 r., mogę zaliczyć do wielkiego dla mnie trjumfu.

Niedawno skończyłam lat ośmnaście, dostałam od mamy nową kremową sukienkę, ubieraną ażurowemi koronkami. Długie, białe rękawiczki i gwoździk pąsowy we włosach, uzupełniały dostatecznie ten ubiór, pasujący mnie niejako w dzień popisu na dorosłą pannę.

Jakkolwiek nowa sukienka sprawiała mi wiele radości, to w istocie wtedy ta ostatnia stała się wielką i szczerą, gdy szanowny nasz katecheta, przy rozdawaniu nagród, pierwszy ozdobił skroń moją wianuszkiem sztucznych stokroci, wręczając równocześnie świadectwo z ukończonych chlubnie nauk.

Było to już po przegraniu na popisie „Regaty veneziany“, Liszta, której się uczyć musiałam cały miesiąc, pilnie bacząc na wszystkie piana, adaggia i forte, tak pedantycznie przestrzegane przez pannę Przybylską, że mnie na jakiś czas obrzydły muzyczne i nie-muzyczne regaty.

Gdy ostatnie tony muzyki umilkły, posłyszałam w tłumie zebranych mam, ciotek i stryjów, szmer pochlebny, który płynął po sali łagodnie, mięszał się z powiewem czerwcowego wietrzyka i wpadał mi do duszy jakimś dziwnie miłem i dotąd obcem mi uczuciem.

Nie zdawałam sobie zrazu z tego sprawy, ale potem, lecąc czasem myślą do tego mojego pierwszego trjumfu, umiałam je już nazwać po imieniu: Oto nie było to nic innego, tylko pieszczotliwe głaskanie owego djablika, który z nami się rodzi, je, śpi, a co ludzie zowią miłością własną.

Kilkakrotnie jednak w dniu tym, zadawalnianą ona była.

Rodzice po przeczytaniu świadectwa — i tak świetnych postępów — jak opiewał kawałek białego papieru — utulili mnie z uczuciem w swych objęciach, a choć ojciec był skąpym w pochwałach, bystrem okiem spostrzegłam, z jaką miłością spoglądał na swoją Wandeczkę, która mu tyle pociechy przyniosła!

Przyniósł ją i młodszy mój brat, Władek.

Wpadając zawsze, jak kula armatnia do pokoju, rzucił książki na stolik, podgarnął energicznie czuprynę i z trjumfującą miną podał ojcu świadectwo.

Po jego przeczytaniu, nastały nowe uściski i nowa zamiana spojrzeń, zwilgotniałych rodzicielskich oczu. Władek patrzył z trochę pogardliwą miną na mój wianuszek z stokroci, a nazywając mnie Świętą Genowefą, kilkakrotnie nasuwał mi go na skronie. Miał jednak w wielkiem poszanowaniu świadectwo, a jeszcze w większem już zupełnie długą sukienkę kremową, w której zostałam, aż do wieczora.

Na herbatę przyszło kilka osób. Nastąpiły nowe powinszowania, uściski i żarty.

Nazajutrz wyprawiłam ucztę pożegnalną dla ulubionych koleżanek; w ich szeregu naturalnie musiała być i Aneczka.

Smutne wspomnienie łączy się dla mnie z jej imieniem.

Mówią niektórzy, że epoka tej wczesnej młodości, kiedy to myśl dopiero zaczyna się budzić i obejmować swemi promieniami szersze widnokręgi, gdy serce świeże, nietknięte żadną życiową raną, wiarą i nadzieją napełnione, — należy do najpiękniejszych, najkrócej trwających, i niepowrotnych.

Być może; ja wiem tylko tyle, że i podczas tych kilku lat, spędzonych na pensjonarskiej ławce, — i mnie małe rozczarowanie nie minęło.

A miała się rzecz tak:

Aneczka należała do miejscowych, ja zaś byłam przychodnią. Już na pierwszej lekcji, różowa buzia, złote kręcone włosy, filuternie strzępiące się nad czołem jasnem i gładkiem, — para oczu o wesołym wyrazie i usta rozchylone do uśmiechu, przychylnie mnie ujęły dla Aneczki. Przy następnej lekcji pożyczone pióro, nazajutrz mała przysługa w poprawieniu zadania, a znów potem, podzielenie się jakimś przysmakiem — oto są główne motywa, na których szybko się osnuwała zwykła piosenka pensjonarskiej przyjaźni, i jak prędko wzrastała, tak i prędzej jeszcze pierzchła. Dobrze to, gdy nie zostawia rozczarowania, lecz tylko zobojętnienie.

Ze mną było inaczej.

Pokochałam Aneczkę szczerem prawdziwem uczuciem. Dzieliłam z nią moje myśli, moje zmartwienia i radości. Niczyje też ręce z taką pieszczotą nie oplatały się w koło mej szyi, żaden głos nie witał mnie z takiemi wybuchami radości...

A jednak, dziś, po tylu latach, ze smutkiem muszę to przyznać, że w tych wszystkich oznakach przyjaźni nie było prawdy, nie było szczerości.

Aneczka udawała, bo nikt odemnie nie robił jej lepszych wypracowań, nikt lepiej nie podpowiadał nieumianej lekcji i lepiej nie załatwiał miastowych sprawunków.

Do tego, tak lubiła słodycze, a któraż z koleżanek mogła jej ich udzielać z większą hojnością odemnie? Miałam ich zawsze pełne kieszenie, obdarowywana niemi szczodrobliwie przez bezżennego mego wuja, Ludwika.

I byłybyśmy może do końca snuły tę nitkę przyjaźni i możeby się do samego końca nie splątała, gdyby nie mały przypadek.

Zachorowała mama. Nie czas było myśleć o książce, gdy obawa i troska o życie kogoś ukochanego, niepomiernym ciężarem przytłoczyły moją młodą duszę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

to wzróść w siłę i złamać choć w części ich dotychczasową przemoc. Że tak jest, dowodzą nam dwa artykuły cieszyńskiej *Silesii*, w których matadorowie stronnictwa liberalno niemieckiego w przebiegły sposób, im zresztą właściwy, przekręcają prawdziwie „liberalnie“ zaszłe mowy, żądania i fakty, aby tylko bałamucić opinję publiczną i szczuć obie partje polsko-narodowe przeciw sobie. Za zbyteczne uważamy choćby najmniejsze sprostowanie insynuacyj *Silesii*, a zaznaczamy jedynie, że droga, po której kroczyć poczyna ludność ślązko-polska, musi być dobrą i jedyną na nasze stosunki, kiedy zdołała zaniepokoić naszych wrogów. A więc tylko dalej naprzód!

* Tarnopol 4 marca. — Mamy tu śniegi po pas i zawieje, twardą zimę. — Dzisiaj zanieśliśmy do grobu zwłoki ś. p. profesora Wiktora Zahajkiewicza, o którego śmierci *Kurjer* już doniósł. Był to Rusin pojednawczych usposobień, zdolny pedagog, zacny ojciec rodziny i obywatel. Powodem śmierci był paraliż serca. Dniem przedtem brał ś. p. Zahajkiewicz udział w konferencjach rekolekcyjnych ks. St. Załęskiego, na które tu uczęszcza prawie cała inteligencja, bo bywa na nich pań po 200 a panów po 150. Pomimo śniegów i zimna pogrzeb nieodżałowanego profesora odbył się wspaniale; były dwa przemówienia: polskie i ruskie. Zmarły osierocił wdowę i czworo nieletnich dzieci.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 2 marca. — Wczoraj odbyło się tu zebranie „Spółki rolniczej spożywczej *Gleba*“. Na porządku dziennym było zatwierdzenie i podpisanie statutu oraz wybór Rady nadzorczej, do której wybrano pp. M Żółtowskiego, Wojc. Chełmickiego, Antoniego Dembińskiego, Aleksandra Moszczeńskiego i Adama Kościelskiego. Następnie rada nadzorcza na osobnem krótkiem posiedzeniu ukonstytuowała się, obierając przewodniczącym p Marcelego Żółtowskiego i ogłosiła wybór zarządu jak następuje: PP. Sokołowski z Wrocławia dyrektor, Gaertig, z Zakrzewa, kasjer, Jaczyński z Piasków kontroler. Spółka podaną została do sądu dla zapisania do rejestru handlowego. — Nazwisko Dziewentlina, które nosi położony w powiecie Milickim okręg gminny i dominialny Dziewentlina, przechrzcono na Hedwigsthal!

KURJER WARSZAWSKI.

* † Dnia 27 lutego b. r. zmarł tu w 39 roku życia ś. p. Jan Nepomucen Głowacki, urzędnik drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Zmarły uczęszczał niegdyś na technikę krakowską a następnie ukończył politechnikę w Monachium. Wcześnie rozwinięta choroba piersiowa nie pozwoliła zużytkować dla kraju nabytej za granicą wiedzy, i przecięła w sile wieku pasmo życia. Dla swych przymiotów umysłu i serca ś. p. G. wielce był ceniony w szerokiem gronie kolegów i przyjaciół.

* Teatr Wielki będzie zamknięty w d. 13 kwietnia, gdyż w tymże dniu rozpocznie się przebudowa jego gmachu, która potrwa półtora roku. Przez ten czas latem i zimą będą dawane przedstawienia w Teatrze Letnim, który w zimie będzie ogrzewany za pomocą rur, wypełnionych gorącą wodą, oraz odpowiednio zaopatrzony zewnątrz.

KURJER WIEDEŃSKI.

* *Wiener Tagblatt* donosi, iż do kliniki prof. Fuchsa w powszechnym szpitalu zgłasza się wielu chorych z dziwnem cierpieniem lewego oka. Djagnoza lekarska skonstatowała zaraźliwy, epidemiczny charakter tej ocznej choroby, której dotąd nieznano. Niektóre głosy odzywają się, że jest ona następstwem influenzy.

* Panna Abendroth, lwowianka, występuje w tutejszej operze.

* W tutejszym sądzie zdarzyło się zabawne intermezzo. Kiedy jeden ze świadków w pewnej sprawie cywilnej przystępował do złożenia przysięgi, sędzia go zapytał: — Przysięgałeś pan już kiedy? — „Przysięgałem“. — A kiedy? — „Gdym się kochał“. — Brawo!

* Czesi w Wiedniu starają się o zawiązanie ogólnego stowarzyszenia Słowian z charakterem przeważnie towarzyskim. Stowarzyszenie miałoby na celu bliższe wzajemne poznanie się Słowian zamieszkałych w Wiedniu i zapobieganie wynaradawianiu się dzieci słowiańskich. Polacy zachowują się dotychczas wobec tego projektu biernie.

KURJER PETERSBURSKI.

* W tych dniach otwartą zostanie w salach Towarzystwa kredytowego wystawa obrazów, pozostałych po zmarłym metropolicie, arcybiskupie Gintowcie. Wszystkich płócien jest około 370. Dochód przeznaczony został na rzecz przytułków nocnych w Petersburgu.

* Trupa meiningeńska rozpoczyna szereg tragedyj i dramatów w teatrze Aleksandryjskim. Wkrótce również w Małym teatrze zaczną się wystąpienia dramatyczne Rossi'ego i jego trupy; po Wielkiejnocy zaś w teatrze „Fantazja“, odbywać się będą przedstawienia opery włoskiej z udziałem Maziniego i Sembrich Kochańskiej. Dzienniki petersburskie zaznaczają, że nigdy jeszcze w poście wielkim i sezonie wielkanocnym nie było tylu różnorodnych rozrywek.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Gazeta Polska w Berlinie.* Pod takim tytułem zaczęło z dniem 27 lutego b. r wychodzić w Berlinie pismo polskie, które jest niejako dalszym ciągiem *Prawdy*, która po niedługim żywocie przestała wychodzić. Z pierwszego numeru pisma przekonywamy się, że tendencja jego jest dobra i szczerze polska i dlatego polecamy je rodakom *Gazeta Polska* wychodzi dwa razy tygodniowo i kosztuje 1,50 mr. kwartalnie.

Rozmaitości.

Nieutulona w żalu. W Vilagos, na Węgrzech w urzędzie miejscowym zjawiła się w tych czasach zapłakana, młoda a przystojna wieśniaczka, z prośbą, aby jej pozwolono niedawno pochowanego męża wyjąć z grobu, pragnęła bowiem raz jeszcze ukochanego zobaczyć. Że mąż ten starcem był, urzędnikom żądanie wieśniaczki wydało się udanem, poczęto ją zatem badać i oto co się okazało. Zrozpaczona niewiasta miała już narzeczonego, ślub jednak nie mógł się odbyć dla braku posagu.... a ten prawdopodobnie leżał wraz z pierwszym małżonkiem w trumnie. Wdowa wiedziała, iż mąż jej posiadał 200 złr. gotówki, nie znalazła jednak w domu, przypuszczała, iż zostały się w odzieniu nieboszczyka, prosiła zatem o pozwolenie sprawdzenia domysłów swoich. I nie myliła się: po odkopaniu zwłok znaleziono przy zmarłym całą gotówkę w ilości 200 złr. Huczne wesele pocieszyło nieutuloną w żalu wdówkę.

Wielki los Ciekawa jest historja wygranej wielkiego losu tomboli wystawy paryzkiej. Właścicielką losu tego była pani Lévy z Hagenau (Alzacja), żona zamożnego przemysłowca. Podczas jednego z pobytów swoich w Paryżu, wstąpiła do pewnej dystrybucji, żądając trzech marek pocztowych, za które zapłaciła sztuką 20-frankową. Gdy jej resztę wydawano samemi drobnemi, pani L. przyjąć jej nie chciała i wtedy to zaproponowano jej losy na tombolę, których 5 nabyła. Mąż jej tak był pewny, że nic nie wygrają, iż nie przeglądał nawet tabelek, zajrzała w nie dopiero w 10 dni po ciągnieniu pani L. i przekonała się, że trzy z pomiędzy pięciu nabytych losów wygrały: nr. 693.841 jakąś książkę, nr. 693.845 pudełko na papier listowy, nr. 693.843 wielki los, to jest klejnoty za 200.000 franków.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 6 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Kolety, panny i Marjana, biskupa. — Sw. Koleta urodzona r. 1380, we Francji, w mieście Korbei, z rodziców ubogich. Od młodości kochała się w samotności, modlitwie i rozmyślaniu. Przyjęła habit córek św. Klary. Zostawszy generalną przełożoną klasztorów tego zakonu, wprowadziła ścisłe zachowanie reguły swojego Patrjarchy. Um. r. 1447.

Kalendarz. Dziś śś. Kolety, panny i Marjana, biskupa; jutro: św. Tomasza z Akwinu.

Kalendarz historyczny. 6 marca 1447 roku: Hołd książąt ślązkich w Krakowie.

Składki. Na dotkniętych klęską nieurodzaju złożyli w administracji naszego pisma: *Ks. M. D.* 1 złr.; *K. S* 1 złr.

Konferencje rekolekcyjne dla panów i młodzieży uniwersyteckiej w kościele św. Barbary, powtarzające się corocznie od lat 4, odbędą się w b. r. tym porządkiem: Dnia 9, 10, 11, 12, 13, 14 marca codziennie konferencja o godz 7-ej wieczorem, poczem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Na konferencjach tych mówić będzie ks. Załęski. Biletów wstępu (bezpłatnych) dostać można w księgarni Krzyżanowskiego w Rynku i w handlu p. Zajączkowskiego, plac Marjacki l. 8

Prezesem Tow technicznego, jak donieśliśmy, wybrany został na ostatniem walnem zgromadzeniu ponownie nadinżynier p. Sare. Zarząd ukonstytuował się jak następuje: sekretarzem został p. Tadeusz Muennich, architekt, jego zastępcą inżynier p Stanisław Borelowski, skarbnikiem inżynier p. Schramm, bibljotekarzem p Stadtmueller, prof. szkoły przemysłowej.

Koncert. We środę dnia 12 marca b. r. odbędzie się w sali hotelu Saskiego pod art. kierownictwem p. Wiktora *Barabasza*, koncert Chóru akademickiego z łaskawym współudziałem panny *Miry Heller*, artystki opery lwowskiej, pani *Adeli Żelazowskiej*, artystki sceny krakowskiej, i orkiestry 13 pułku pod kierownictwem p. *J. Hocka*. Program: 1) *Weber*: „Wolny strzelec“ uwertura na orkiestrę. 2) *Meyerbeer*: „Prorok“ arioso, odśpiewa p. Mira Heller. 3) *Mendelsohn*: Chór V, VIII z Edypa, odśpiewa Chór akademicki z tow. orkiestry. 4) *Ujejski*: „Straszna noc“ wygłosi p. Adela Żelazowska. 5) *Gounod*: „Ballada i Arja z klejnotami“ z opery „Faust“, odśpiewa p. M. Heller. 6) *Weinwurm*: a) „Serenada“, b) „W nocnej ciszy“ odśpiewa chór akad z tow. orkiestry. 7) *Thomas*: „Styrienne“ z op. „Mignon“ odśpiewa p. Mira Heller. 8) *Beethoven*: „Chór więźniów“ z op. „Fideljo“ odśpiewa Chór akad. z tow. orkiestry. Początek o godz. wpół do 8. Zwracamy uwagę Publiczności, że od dnia 10 marca, tj. od poniedziałku biletów nabywać można będzie tylko w sali hotelu Saskiego.

Z Chóru akademickiego. Nadzwyczajne posiedzenie wydziału uchwałą jednozgodnie powziętą postanowiło wobec klęski głodowej, jaką dotknięty został kraj nasz, pójść za przykładem innych Towarzystw i komitetów i przeznaczyć część dochodu brutto z koncertu, który odbędzie się dnia 12 marca b. r. na dotkniętych nieurodzajem mieszkańców Galicji

Nowe obrazy. Na wystawę Sztuk Pięknych nadeszły świeżo następujące prace pendzla: *Boznańskiej* „W wielki piątek“; *Tondosa* i *Kossaka* „Z Rynku krakowskiego“, akwarella; *Wawrosza* „Motyw z Żywca“. akwarella.

Kurs specjalny dla maszynistów rozpoczął się onegdaj w państwowej szkole przemysłowej. Z 40 kandydatów, którzy się zgłosili, przyjęła dyrekcja tylko 30, między którymi znajduje się 7 samodzielnych majstrów zawodu ślusarskiego, kowalskiego, nożowniczego i mechanicznego.

Doroczne walne zgromadzenie członków stow. młodzieży handlowej odbędzie się w przyszłą niedzielę t. j. dnia 9 b m. o godzinie 11 przed południem w lokalu towarzystwa przy ul. Brackiej, p. l. 12.

Jarmark koński zapowiada się wcale dobrze. Wiele osób przybyło z Królestwa. Stajnia Zangena otrzymuje codzień nowe zamówienia o miejsce na konie. Wczoraj nadeszło 18 koni z dobrze renomowanej stajni Antoniego Rogawskiego, z Kodrębia.

Co do pożaru w domu administracyjnym gazowni zaznaczyć należy, że akcją ratunkową kierował sam dyrektor gazowni M. Dąbrowski, nie zaś buchalter jak na tem miejscu mylnie podano.

Alarm ogniowy. W dniu wczorajszym około 1 po południu inspekcja wojskowa na Wawelu, zaniepokojona wielkim dymem, jaki rozchodził się po nad budynkiem szpitala wojskowego, zaalarmowała automatem straż ogniową. Po przybyciu tejże na miejsce i ściśle dokonanej rewizji przekonano się, iż niebezpieczeństwa ognia nie było, a dym pochodził od zbyt silnego palenia drzewem w jednym z pieców szpitala, skutkiem zaś mgły rozchodził się po dachach P prezydent dr. Szlachtowski znajdował się na miejscu alarmu.

Amerykanie Przed kilku dniami przybyli do Krakowa trzej włościanie, pochodzący z powiatu Mieleckiego. Zachowanie ich obudziło w agentach policyjnych podejrzenie, że zamierzają oni opuścić kraj bez potrzebnych legitymacyj i środków. Przytrzymani, oświadczyli owi włościanie, że bawią tu w odwiedzinach u krewnych. W celu przekonania się o wiarogodności powyższego zeznania, puszczono ich na wolność. Dyrekcja policji przecież poleciła agentom swym, aby czuwali nad nimi. Wnet też zebrał jeden z tychże dowody, że trzej wspomniani włościanie zamierzali wyjechać tajemnie do Ameryki. Aresztowano ich więc niezwłocznie, a śledztwo wykazało, że nie mieli oni paszportów a zapasy pieniężne nie przechodziły u żadnego sumy 80 złr. Dla ukrycia tego „majątku“ pozaszywali niedoszli emigranci „papierki“ w mankietach.

REPERTUAR TEATRALNY.

We czwartek 6 b. m.: Na dochód ciężką słabością dotkniętego Piotra Woźniakowskiego, dyrektora teatrów prowincjonalnych, *Rodzina Fourchambault*, komedja w 5-ciu aktach, Emila Augiera, z udziałem p. Żelazowskiego.

W sobotę 8 b. m.: Na dochód Antoniny Hoffmann po raz pierwszy: *Walka o byt*, dramat w 5-ciu aktach a 6-ciu odsłonach Alfonsa Daudet'a, przekład Heleny Marfiewiczowej

W niedzielę 9 b. m. po raz II gi: *Walka o byt.*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 5 marca.

Hotel Saski: Piotr Treter z Niwki, Adolf Bocheński z Tuszowa, Kazimierz Lebowski z Woli Przemyskiej, Benjamin Fritschi, Leon Hertz z Teussen, Zygmunt Schuepp z Wiednia, Aleksander Gostkowski z Tomnic, Henryk Sienkiewicz z Warszawy, Władysław Kraiński z Wyszatyc, Jan Szumpeter z Buska.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 5 marca.

Przed werdyktem.

Dziś o godzinie 8-mej rano odbyło się w tutejszym kościele nabożeństwo, urządzone staraniem przysięgłych, na intencję wydania sprawiedliwego werdyktu. Mszę św. odprawił ks. katecheta Krupiński, obecni byli prócz przysięgłych członkowie trybunału, dziennikarze i kilku oskarżonych konduktorów. — O godz. 9½ rozpoczęło się t.z. „resumé“ t. j. pouczenie prawne p. radcy Lipki. Przewodniczący objaśnił przysięgłym, na czem polega istota zbrodniczego czynu w kierunku oszustwa, gwałtu publicznego i nadużycia władzy urzędowej, a to na podstawie odnośnych paragrafów obowiązującej ustawy. „Resumé“ spisał obecny stenograf prof. Franciszek Lachner. W czasie wywodu, gdy przewodniczący podniósł jeden z argumentów obrony, zastrzegł się dr. Łazarski, imieniem całej ławy obrończej przeciw polemice z obroną, która, pozbawiona obecnie głosu, nie może odpowiedzieć na czynione jej zarzuty. Moment ten zapisano do protokołu. Pouczeniu prawnemu przysłuchiwali się na sali prezydent sądu wadowickiego p. Danecki i prokurator dr. Morelowski.

O godz. 1-szej zarządzono opróżnienie sali, w której pozostali tylko sędziowie przysięgli w liczbie dwunastu. Zastępca przysięgłego p. Reiner również się oddalił. Obrady sędziów potrwają, według wszelkiego prawdopodobieństwa do piątku wieczorem lub soboty rano. Do sali „Sokoła“ dozwolony jest tylko wstęp p. Lipce w towarzystwie prokulanta i to na wyraźne piśmienne żądanie przysięgłych.

Oskarżeni z widocznym niepokojem na twarzy opuścili salę rozpraw.

A więc już pojutrze rozegra się epilog głośnego, a smutnego procesu wadowickiego.

Werdykt prześlę drogą telegraficzną.

b.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 6 marca. W komisji budżetowej domagał się Lupul, żeby utworzono w Czerniowcach siedzibę dyrekcji ruchu kolei lwowsko-czerniowieckiej. Beer zapytywał, jakich rząd trzyma się zasad przy pensjonowaniu urzędników kolei państwowej, ponieważ nawet bardzo zdolni urzędnicy otrzymują dymisję. Menger i Russ interpelowali rząd, jak stoi sprawa z projektem wprowadzenia opłaty strefowej. Czerkawski zwracał uwagę na ważność kolei miejscowej tarnopolsko-podolskiej, która jeszcze nie została założoną. Tarnopolowi grozi ekonomiczna ruina, gdyby tej kolei nie było, bo przez założenie kolei transwersalnej, miasto to jest od Podola odcięte.

Minister Bacquehem objaśnił, że reforma opłat kolejowych jest już w toku, że dyrekcja ruchu w Czerniowcach być nie może, a co do założenia kolei tarnopolskiej, są jeszcze wielkie trudności. Prezydent kolei państwowych Czedik, oświadczył, że pensjonowanie urzędnika, o którem mowa, było bardzo wyjątkowe, a nastąpiło ze względów budżetowych. Biliński występował przeciwko opłacie strefowej, wykazując jej niedogodności. Menger jej bronił, dowodząc, że konieczna jest dla rozwoju austrjackiego przemysłu. Komisja dla podatku spożywczego już skończyła swoje obrady; referentem wybrano Mengera.

Wiedeń 6 marca. „Politische Correspondenz“ donosi, że według rozszerzonej w Londynie pogłoski otwarcie berlińskiej konferencji odroczone zostało na dzień 18 kwietnia.

Wiedeń 6 marca. Koleje południowa i państwowa przyznały urzędnikom państwowym prawo do korzystania z 33% zniżki opłaty.

Berlin 6 marca. Odnośnie do pogłosek o ustąpieniu Bismarcka, pisze „Vossische Zeitung“, że Bismarck najlepiejby zrobił, gdyby zatrzymał w swoich rękach ster polityki zagranicznej a uwolnił się od uciążliwego zawiadowania sprawami wewnętrznemi. Wiadomość „Times'a“, jakoby Bismarck już się podał do dymisji i chciał się usunąć zupełnie w życie prywatne, trzeba uważać za prosty manewr giełdowy.

Berlin 6 marca. W parlamencie, zaraz przy rozpoczęciu obrad rząd przedłoży projekt, domagający się znacznych sum na cele wojskowe, przeważnie na podniesienie artylerji. Wolnomyślni zamierzają znieść cła od środków żywności a w to miejsce wprowadzić nowe podatki.

Berlin 6 marca. Jenerał Werder, były niemiecki attaché wojskowy w Petersburgu, wyjechał do Petersburga. Utrzymują stanowczo, że podróż ta ma na celu ostateczne doprowadzenie do skutku układów w sprawie zaręczyn wielkiego księcia następcy tronu z siostrą cesarza Wilhelma.

Berlin 6 marca. Z natężeniem oczekują tutaj sprawozdania z dzisiejszego posiedzenia Izby francuzkiej. Dotychczas nadeszło tylko tymczasowe przyrzeczenie Francji, że weźmie udział w konferencji. Stanowczego dotychczas nie ma. Jest obawa, że w razie upadku Tirarda Francja usunie się od udziału.

Paryż 6 marca. Utrzymują, że Spuller wyśle także na konferencję berlińską socjalistę Dumoya, deputowanego robotników.

Paryż 6 marca. Krążą pogłoski, że Tirard po dzisiejszem posiedzeniu Izby weźmie urlop ze względu na zdrowie, a w jakiś czas potem listownie poda się do dymisji. Bezwątpienia partja republikańska nie obali gabinetu za udział w konferencji berlińskiej; gdyby przesilenie już na dzisiejszem posiedzeniu miało nastąpić, przypisaćby to trzeba wcale innym okolicznościom, jak naprzykład nominacji senatora Mazleau na prezydenta trybunału kasacyjnego.

Paryż 5 marca. Izba deputowanych bez dyskusji zatwierdziła wybór trzech bulanżystów w departamencie Sekwany.

Paryż 5 marca. Komisja śledcza udzieliła stanowczej dymisji bez pensji emerytalnej jenerałowi Hubertowi Castex, za wykroczenia przeciw dyscyplinie wojskowej.

Paryż 6 marca Cyfrowana depesza z Rio de Janeiro donosi, że prowizoryczny rząd brazylijski przygotowuje zamach stanu. Myśl zwołania konstytuanty zaniechana. Rząd opracowuje projekt nowej konstytucji, która ma zostać zatwierdzona przez plebiscyt. Dożywotnia dyktatura Fonseki jest rzeczą postanowioną.

Sofja 5 marca. Ajent dyplomatyczny, Vulkowicz, wysłany został do Konstantynopola z instrukcją, aby się starał uzyskać zatwierdzenie rządów księcia Ferdynanda ze strony Porty. Sądzą, że przedwstępne kroki urzędowe już zostały poczynione.

Belgrad 5 marca. Ze strony opozycji Awakumowicz, a ze strony partji radykalnej Dzuricz ma interpelować ministra spraw zagranicznych w sprawie zajścia w d. 26 lutego, przy którem serbski chłop został zastrzelony przez węgierskiego żandarma.

Grac 6 marca. Pensjonowany feldzeugmeister baron Vecsey umarł wczoraj.

Linc 6 marca. W Wolfsegg wybuchło bezrobocie między robotnikami w kopalniach węgla.

Londyn 6 marca. Syn byłego zmarłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, amerykański poseł w Londynie Lincoln, umarł.

Antwerpia 6 marca. Straszna burza panuje na morzu północnem. Donoszą, że parowiec francuzki zatonął.

Londyn 5 marca. Książe Walji w towarzystwie syna Jerzego, oraz wielu znakomitości na polu nauki i budownictwa, otworzył uroczyście kolosalny most żelazny kolejowy na zatoce Firt of Forth.

Wiedeń 6 marca. Giełda wobec pogłosek o ustąpieniu Bismarcka i niepomyślnych wiadomości z Berlina zniżyła znowu kursa wieczorem. Akcje kredytowe 310·50, Anglobanki 154·90, Akcje Länderbanku 222, Akcje kolei państwowej 221, Renta papierowa 87.15, Renta złota 102·20.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	95	Obl. ind. gal..	104	25
srebrn. „	87	95	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	109	90	kraj. galic..	96	50
5% pa. nie.	109	90	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	928	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	315	25	4½% Listy zas.		
Londyn	119	20	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	43½	Akc. Länderb..	227	—
Dukaty	5	60	„ kol. Kar.-L.	195	25
Marki	58	22	„ „ lw.-czer.	230	—
5% Ren. w. pap.	98	85	„ „ połudn..	131	75
4% „ „ złota	102	85	Ruble	129	—
Losy prem. w..	137	—	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: mdłe.

Berlin 5 marca.

Bank. austr....	171	45	4% Lis. lik. pol.	60	75
Krótki Wiedeń	171	35	Ak. kol. Kar. L.	83	40
Banknoty ros..	221	25	austr. kred.	169	75
5% Lis. zas. pol.	66	10	Ultimo Ruble.	220	75

NADESŁANE.

129)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— A tak, a tak... człowiek to z naszych czasów, żelazny człowiek... dziś już takich mało... bo też my nie trwoniliśmy skarbów młodości. Tak, kochany panie, tak. Szkoda, żeś się wcześniej nie zgłosił, zaraz po przyjeździe, było u mnie w domu wesoło — teraz żona moja z córkami wyjechała na wieś do krewnych, a ja sam tylko jestem. Powiedz-że mi łaskawco, jak czas przepędzałeś w Warszawie, gdzie zamieszkałeś, u kogoś bywał, jakie porobiłeś tu znajomości?

Miś opowiedział wszystko w krótkości dość szczerze, zamilczał tylko o Wajssfoglu i świeżem zajściu z Podziemskim. Starowina słuchał, nie przerywając, kiwał głową, brwi marszczył, wreszcie, gdy Miś skończył, rzekł:

— Można było urządzić się inaczej, oszczędniej, praktyczniej, z jakąś korzyścią moralną, lub umysłową. Proszę wybaczyć moją szczerość, zresztą tego co powiedziałem nie chciej pan brać za wymówkę, nie, jest to tylko uwaga. Nie dziwię się, nie miałeś odpowiedniego przewodnika i kierownika, ten zaś, którego przypadek ci zesłał... nie bardzo mi się podoba. Przypuszczam, że wyłudził od pana trochę pieniędzy, co?

Miś odpowiedział wymijająco, stary się uśmiechnął.

— Zapłaciłeś frycowe.

— A nie, przecież ja mu pożyczyłem tylko.

— To wszystko jedno, ręczę, że złamanego szeląga nie zwróci... ale mniejsza o to. Gdybyś pan zaraz po przyjeździe był zgłosił się do mnie, przedewszystkiem odradziłbym ci hotel. Znalazłoby się mieszkanko tańsze i przyzwoitsze, byłbym cię wprowadził w towarzystwo i przekonałbyś się, że Warszawa jest miasto godne uwagi, i że można w niej czas przepędzać bardzo przyjemnie i nie bez pożytku. Tymczasem, o ile zauważyć mogę, ona ci się już sprzykrzyła.

— Zkąd pan to wnosi?

Staruszek uśmiechnął się filuternie.

— Kochany panie, — rzekł, — długo ja już żyję na tym świecie, więc mam i doświadczenie i oko dość wprawne. Pan mi nie wyglądasz na młodego człowieka, który przybył do wielkiego miasta dla przepędzenia czasu i bawi się wesoło. Zdaje mi się, że radbyś ztąd uciec jednej chwili.

Miś milczał.

— No przyznaj się, przyznaj, — nalegał stary, — czy nie zgadłem?

— Tak, — odrzekł, — nie nęci mnie miasto.

—Nie nęci, nie bawi, nudzi—a dla czego?

— Nie wiem.

— Ale ja wiem; na złych ludzi natrafiłeś. Powiedz mi drogi panie, jak się nazywa ten przemysłowiec w którego domu bywałeś?

— Pan Meyer.

— Pan Meyer... czekaj-no... może Hipolit?

— Tak jest, Hipolit.

— Nizki? gruby?

— Ten sam.

— Ano, to ja tego przemysłowca znam. Szczególna rzecz, że masz pan jeszcze surdut na sobie.

— Jakto?

— Że go z ciebie nie zdjął... Przemysłowiec! przemysłowiec... to mi się podoba! to mi się bardzo podoba!... Hm, hm, trzeba też osobliwego zdarzenia, żebyś się w jego ręce dostał...

— Może się pan dobrodziej myli, może kogo innego ma na myśli.

— Nie, nie... ja się nie mylę. Czekaj-no, on ma dwie córki?

— Dwie.

— Mieszka na Marszałkowskiej ulicy?

— Na Wspólnej.

— No, tak, zapewne tam gdzie mieszkał poprzednio, nie zapłacił komornego i wyemigrował na Wspólną. Taki długo w jednem mieszkaniu nie posiedzi. Ha! ha! wyobrażam sobie, co ci musiał naopowiadać o różnych przedsiębiorstwach i fabrykach ten przemysłowiec!

— Istotnie, ciągle coś projektował.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 5/3. (Bez bieżącego kuponu.)	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128 50	129 50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58 —	59 —
20-to frankówka złota	9 40	9 50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97 25	98 50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 25
4½% Listy zast. Banku kr. za złr. 100	98 50	99 50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 50	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	96 50	97 50
„ „ „ „ II Em.	94 —	95 —
4½% „ „ „ „	99 75	100 50
5% „ „ „ „	100 50	101 50
5% „ Bank. hip. z prem. 10%	106 25	107 25
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	101 —	102 —
5% „ Król. Pol. za rubli 100	96 —	98 —
4% „ likwid. „ „ 100	87 —	88 —

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.